

# Mimo wszystko w obronie „polityki historycznej”

RAFAŁ STOBIECKI

**W głowach swoich twórców „nowa polityka historyczna” przypomina historyczną utopię – idealny obraz przeszłości, z wyraźnym zaznaczeniem konfliktu „dobra” i „zła”, modelowymi bohaterami, którzy winni się stać wzorami dla kolejnych pokoleń.**

Historio, historio, / tyle w tobie marzeń, / bywa, że cię piszą / kłamcy i gówniarze. /  
Orszaki, dworaki, / szum pawich piór! / Historio, historio, / ty żarłoczny micie, / co dla  
ciebie znaczy / jedno ludzkie życie?

Agnieszka Osiecka, *Historia*

Zacznę od osobistego wspomnienia\*. W 2007 r. w Łodzi organizowaliśmy wspólnie z Janem Pomorskim i Sławomirem M. Nowinowskim konferencję zatytułowaną „Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów”. Współorganizatorem tego spotkania, które zgromadziło wielu znaczących badaczy z kraju i z zagranicy, był Oddział Łódzki Instytutu Pamięci Narodowej, kierowany wówczas przez Marka Drużkę. We *Wprowadzeniu* do książki, która ukazała się rok później, pisaliśmy m.in.:

Zapowiedź prowadzenia konsekwentnej polityki historycznej wywołuje w Polsce skrajne reakcje: jedni odrzucają ją *a limine*, inni z kolei wiążą z nią przesadne nadzieje. W ferworze dyskusji zapomina się, że polityka historyczna jest intelektualnym i obywatelskim wyzwaniem. Można oczywiście sprowadzić ją do urzędowej propagandy, do historycznej legitymizacji władzy, można jednak sprawić, by stała się programem nie tylko historycznego, ale także obywatelskiego myślenia. Realizacja tak ambitnego

\* Publikowany tekst został wygłoszony podczas konferencji „Przeszłość w dyskursach publicznych. Narracje – wizualizacje – konceptualizacje”, która odbyła się w dniach 25–27 października 2017 r. w Kazimierzu Dolnym.

celu wymaga jednak gruntownego rozpoznania przykładów uprawiania polityki historycznej. Tej dobrej i tej złej<sup>1</sup>.

Myśleliśmy wówczas, że możliwe będzie wprowadzenie refleksji nad polityką historyczną, uwolnioną od bieżących konotacji aksjologicznych, do debaty akademickiej. Sądziliśmy, że stanie się „samodzielnym przedmiotem badań dla historyków, politologów, socjologów i psychologów społecznych, antropologów kulturowych i medioznawców”<sup>2</sup>.

Mimo że od tego czasu powstało wiele interesujących studiów nad wspomnianą tematyką<sup>3</sup>, to jednak mam głębokie poczucie niespełnienia i zawodu. Z różnych powodów – związanych z niechęcią środowiska, dominującymi w mediach czarno-białymi ocenami polityki historycznej, wreszcie pogłębiającymi się w ostatnim czasie podziałami politycznymi i ideologicznymi w społeczeństwie – sensowna i rzeczowa dyskusja nad statusem polityki historycznej nie stała się częścią debaty publicznej, a przede wszystkim akademickiej.

Dziś wiele wskazuje na to, że w dobie zawłaszczania opowieści o dziejach najnowszych przez jeden obóz polityczny rzeczowa wymiana argumentów jest jeszcze trudniejsza, jeśli nie niemożliwa. Oczywiście nie znaczy to, że jako temat polityka historyczna zniknęła z debaty publicznej. Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że rozmowa o niej przybiera niekiedy formy karykaturalne, kompromitujące biorących w niej udział kolegów, skądinąd z tytułami naukowymi i z nie małym dorobkiem. Udostępniony mi ostatnio przez jednego z młodszych badaczy zestaw facebookowych wypowiedzi jednego z historyków sprawujących kierowniczą funkcję we władzach Instytutu Pamięci Narodowej na długo pozostanie w mojej pamięci. Obecna w tych wypowiedziach ilość wulgaryzmów, ledwo maskowanej ksenofobii, pseudoironii oraz brak jakiegokolwiek szacunku dla przeciwnika, żeby poprzestać tylko na tych w miarę neutralnych określeniach, głęboko mnie zasmuciły.

„Druga strona” nie pozostaje oczywiście dłużna, choć warto podkreślić, że wypowiada się w formie nieco bardziej kulturalnej. Odwołam się tym razem do tekstów prasowych. Daniel Passent pisał na łamach „Polityki” o „karykaturalnej, zakłamej, pseudo «polityce historycznej»”, biorąc to określenie w cudzysłów, bo jego zdaniem „polityka historyczna to oksymoron, w przyrodzie występuje albo polityka, albo historia”<sup>4</sup>. Z kolei pisarz Zygmunt Miłoszewski deklarował w wywiadzie, że obecnie „zamiast Ministerstwa Kultury mamy Ministerstwo Nabzdyczonej Polityki Historycznej”<sup>5</sup>.

Taka sytuacja uświadomiła mi dobitnie, jak mało pozostało w nas, mówię o części środowiska historyków, ludzkich odczuć, chęci do wyraże-

*Trzeba uczynić wszystko, aby debata nad polską polityką historyczną stała się wielogłosową szkołą myślenia obywatelskiego i troski o państwo.*

nia gestów solidarności z innymi badaczami, często wbrew deklarowanej postawie ideowej. Na tym tle szczególnej wagi nabiera list podpisany przez Andrzeja Nowaka i Timothy’ego Snydera w obronie Muzeum II Wojny Światowej, żeby poprzestać na tym, może najbardziej spektakularnym, przykładzie.

### Konieczna liczba mnoga

Mimo tego wszystkiego, a może wbrew dominującemu zespołowi poglądów, chciałbym wystąpić w obronie polityki historycznej. Dlaczego? Otóż z dwóch zasadniczych powodów.

Po pierwsze, jestem głęboko przekonany, że pojęcie to jest już na tyle trwale zakorzenione w języku, czy szerzej w kulturze, nie tylko polskiej, a tym samym w debacie publicznej, że walka z nim przypomina walkę z wiatrakami czy zaklinanie rzeczywistości. Można oczywiście próbować, jak czynią niektórzy, zastępować interesującą mnie kategorię innymi, bardziej neutralnymi pojęciami, jak np.: „polityka pamięci”, „polityka wobec przeszłości” czy „polityka pamięci historycznej”, ale w gruncie rzeczy cały czas mamy na myśli to samo<sup>6</sup>. Bezpośrednio lub pośrednio odwołujemy się bowiem do celowych i świadomych działań władz zmierzających do utrwalenia w społeczeństwie określonej wizji przeszłości\*.

Nie oznacza to wszakże, że polityka historyczna jest jedynie dziełem struktur państwowych. W jej kreowanie angażowali się i angażują także inni aktorzy, rozumiani jako podmioty życia publicznego zainteresowane przeszłością – kościoły, partie polityczne, związki zawodowe, media, placówki muzealne. Z tego punktu widzenia w praktyce badawczej bardziej zasadne wydaje się używanie w odniesieniu do pojęcia „polityki historycznej” liczby mnogiej. Na marginesie warto także dodać, że polityka historyczna, wbrew opinii różnych jej komentatorów, nie jest wynalazkiem naszych czasów. Patrice M. Dabrowski i Stefan Troebst, autorzy niedawno opublikowanego syntetycznego tekstu *O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej (1791–1989)* początki polityki historycznej dostrzegają już w średniowieczu, odwołując się do doktryny o królach z „Bożej łaski”, która do dzisiaj służy jako legitymizacja, jeśli nie władzy politycznej, to przynajmniej monarchii<sup>7</sup>. Nawet jeżeli nie będziemy zwolennikami tak odległej genealogii interesującego mnie pojęcia, to wyraźne

\* Przekonuje o tym dowodnie lektura hasła „polityka historyczna” autorstwa J. Kalickiej i P. Witka, zamieszczonego w tomie *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Warszawa 2014, s. 378–387. Tamże bogaty wybór literatury. Zob. także materiały opublikowane na portalu Histmag – [www.histmag.org/](http://www.histmag.org/) Czym-jest-polityka-historyczna-i-do-czego-sluzzy-11411 [dostęp: 21.08.2017].

zarysy polityk historycznych widoczne są z pewnością w XIX stuleciu, w dobie budowy państw narodowych, kiedy to dążenie do stworzenia wspólnej pamięci zbiorowej stało się jednym z fundamentów nowego ładu społeczno-politycznego.

Po drugie, uważam, że dokonująca się na naszych oczach zasadnicza rewizja celów i treści polityki historycznej wymaga zasadniczej polemiki i reakcji w postaci przedstawienia, choćby w ogólnych zarysach, alternatywnej koncepcji. Jest to konieczne, albowiem, jak będę się starał udowodnić, polityka historyczna zwolenników tzw. dobrej zmiany przestaje być miejscem sporu, typowego dla zasad obowiązujących w społeczeństwie obywatelskim, a staje się (stała się?) synonimem działań zmierzających do narzucenia Polakom „jedynie słusznej” i „jedynie prawdziwej” wizji przeszłości, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów najnowszych\*.

### Zarys nowej polityki historycznej

Zanim jednak przejdę do zarysowania owej propozycji innego rozumienia polskiej polityki historycznej, niezbędnych jest kilka uwag na temat jej obecnego oblicza.

Nie ulega wątpliwości, że jest ona w dużym stopniu kontynuacją tej z lat 2004–2005/2007. Jak trafnie zauważył Robert Traba, jej sukces

obnażył złudzenie, że Polacy wyszli już z kręgu narodowo-romantycznego, bohaterskiego mitu swojej własnej historii. Opór krytycznej formacji polityków i zaangażowanych publicznie zawodowych historyków nie wygenerował na tyle komunikatywnej, alternatywnej oferty opowiadania historii, żeby mogła ona dotrzeć do szerszych kręgów społeczeństwa<sup>8</sup>.

W ten sposób niejako stworzone zostało wolne pole, pozwalające kontynuować działania rozpoczęte na przełomie 2004 i 2005 roku.

Za symboliczny początek inauguracji „nowej polityki historycznej” można uznać spotkanie w krakowskim Teatrze im J. Słowackiego 17 grudnia 2015 r., na którym wykład prezentujący jej cele wygłosił Andrzej Nowak. Krakowski historyk nawoływał m.in. do zerwania z „pedagogiką wstydu”, upominał się o większe docenienie w kreowanym obrazie dziejów historycznych osiągnięć Polski i Polaków. Zastrzegł się przy tym, że „nie chodzi o czynienie rachunku krzywd, ale o podjęcie uczciwej rozmowy

\* Tematyka ta była przedmiotem dyskusji podczas zorganizowanego w grudniu 2016 r., pod patronatem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Forum Badaczy Dziejów Najnowszych (zob. [www.pth.net.pl/aktualnosci/200](http://www.pth.net.pl/aktualnosci/200) oraz tekst A. Czyżewskiego: [www.pth.net.pl/uploads/Czyzewski\\_Sensus\\_Historiae\\_3\\_201.pdf](http://www.pth.net.pl/uploads/Czyzewski_Sensus_Historiae_3_201.pdf)).

o wspólnej przeszłości”. W innym wystąpieniu, tym razem w Belwederze na zaproszenie prezydenta Andrzeja Dudy, proponował cztery swoiste pola promowania polskich osiągnięć: historie polskich bohaterów wojennych (choć także krzywdy polskich ofiar), osiągnięcia polskiej kultury i nauki, dokonania polskiego chrześcijaństwa oraz republikanizm, którego symbolem było (jest?) umiłowanie wolności<sup>9</sup>.

Z czasem jednak wspomniane dość ogólne propozycje i postulaty zamieniły się w niepokojącą koncepcję, mimo ostrzeżeń ze strony samego A. Nowaka\*. Oto jedynie jej zarys, rzecz bowiem zasługuje bez wątpienia na osobne studium analityczne\*\*. Na naszych oczach budowany jest nowy historiozoficzny schemat dotyczący najnowszych dziejów Polski. Zawiera on w sobie nie tylko nową periodyzację, ale także zasadniczo odmienne od dotychczasowych treści.

Ryzykując pewne uproszczenie: polega on na znaczącej redefinicji dotychczasowych sposobów myślenia o polskim doświadczeniu dziejowym po 1945 r. W myśl tej koncepcji historię Polski można podzielić na trzy okresy: 1. 1945–1989 – rządy formacji komunistycznej, a *de facto* lata okupacji radzieckiej (sowieckiej); 2. 1989–2015 – rządy formacji post-totalitarnej czy postkomunistycznej, opierające się na zniekształconej świadomości historycznej; 3. Od 2015 r. – zwycięstwo formacji niepodległościowej, która stawia sobie za cel „odrzuć spuścizny państwa komunistycznego”\*\*\*. Zdaniem zwolenników tego sposobu myślenia

\* W rozmowie z W. Wybranowskim (*Trzeba się wziąć za nietykalnych*, „Do Rzeczy” 2016, nr 35) Nowak mówił m.in.: „Warto się zastanowić, jak powinna być realizowana nasza polityka historyczna po blisko roku, jaki upłynął od wyborczej zmiany w Polsce. Zmiany, w której właśnie polityka historyczna była jednym z ważniejszych haseł [...]. Jak każda dobra zmiana – mówię to bez ironii – może przestać być dobra, kiedy zabraknie w niej hamulców, auto-refleksji, zastanowienia się nad tym, czy wraz z dążeniem do przeciwstawienia się wszystkiemu, co było wcześniej, co zostawiają w spadku bezpośredni poprzednicy, nie gubimy czegoś ważnego. Musimy szanować prawo obywateli do oceny naszej wspólnej historii z różnych punktów widzenia. NIEDOBRA BYŁABY SYTUACJA W KTÓREJ PAŃSTWO W KAŻDEJ SFERZE CHCIAŁOBY DYKTOWAĆ JEDEN UPRIWILEJOWANY SPOSÓB WIDZENIA NASZEJ PRZESZŁOŚCI [podkr. – rs]. To właśnie byłoby sprzeczne z polską tradycją wolnościową, zdecentralizowaną, a nie centralnie sterowaną, autorytarną”.

\*\* Ciekawą próbę krytyki współczesnej polityki historycznej przedstawił ostatnio łódzki historyk bizantolog A. Kompa, *Polityka historyczna czasu dobrej zmiany*, [www.kompa.liberte.pl/polityka-historyczna-czasu-dobrej-zmiany](http://www.kompa.liberte.pl/polityka-historyczna-czasu-dobrej-zmiany) [dostęp: 3.10.2017].

\*\*\* Odwołuję się w tym miejscu m.in. do tekstu F. Musiała, *Wybór tradycji. Między wolnością a posttotalitaryzmem*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 1–2, s. 7–19. W podobnym duchu wypowiadał się J. Żaryn. W wywiadzie przeprowadzonym przez braci J. i M. Karnowskich *Powstrzymać kłamstwo* („wSieci” 2015, nr 38) na pytanie: „Co jest dziś najpilniejszym zadaniem w dziele naprawy Rzeczypospolitej?” odpowiadał: „Mamy bez wątpienia problem z elitą opiniotwórczą. Ona powinna przekazywać kolejnym pokoleniom polski kod kulturowy. Niestety PRL wytworzył swój antykod, w którym znalazło się miejsce dla zaprzaństwa,

o najnowszej historii naszego kraju polska mentalność jest wciąż „skażona” „sowiecką narracją imperialną”, zaś „praprzączywą historycznej schizofrenii jest brak jasnego zdefiniowania [...] czym była Polska «ludowa» i jak ją traktujemy, komu służyły polskie elity – i jak ich służbę dziś oceniamy”\*.

Bez wątpienia inną fundamentalną cechą „nowej polityki historycznej” jest jej silnie akcentowany polonocentryzm. Dowodem na to może być choćby zmasowany atak na twórców Muzeum II Wojny Światowej i jego kierownictwo na czele z Pawłem Machcewiczem. Autorzy recenzji przygotowywanej wystawy stałej (Piotr Niwiński, Piotr Semka, Jan Żaryn) zarzucili jej twórcom m.in., że stworzyli rzekomo muzeum nie polskie, ale „europejskie”, „kosmopolityczne”, naznaczone „pseudouniwersalizmem”<sup>10</sup>.

Wreszcie trzecim kluczowym elementem tej koncepcji jest dążenie do ideologizacji pojęcia polskości. Jej nowa, PROPAGOWANA WERSJA TO SWOISTY KONGLOMERAT ANTYKOMUNIZMU I TRADYCJI NARODOWO-KATOLICKIEJ. Taka „synteza” tłumaczy z jednej strony narastającą w różnych środowiskach bezrefleksyjny kult „żołnierzy wyklętych”, czego spektakularnym wyrazem stał się uroczysty pogrzeb „Inki” i „Zagończyka”\*\*. Z drugiej – uzasadnia ostatnio dokonaną przy udziale najwyższych władz państwa publiczną rehabilitację Narodowych Sił Zbrojnych, w tym także (a może przede wszystkim?) okrytej złą sławą Brygady Świętokrzyskiej\*\*\*.

pogardy, bolszewickiego chamstwa, kłamstwa. I ten antykod jest niestety do dziś w Polsce obecny. To jest boleść”. Zob. także artykuły zamieszczone w numerze kwietniowym „Biuletynu IPN” z 2017. Mam na myśli następujące wypowiedzi: T. Płużański, *Jaka powinna być polityka historyczna Polski*; A. Chmielecki, *Polityka historyczna prezydenta Lecha Kaczyńskiego*; F. Musiał, *Janusz Kurtyka – między polityką historyczną a historyczną świadomością*; T. Wiścicki, *Polityka historyczna według Tomasza Merty* oraz zbiór studiów M. Chodakiewicza, *Międzymorze*, Warszawa 2016.

\* F. Musiał, *Wybór tradycji...*, s. 11. Zob. także: tenże, *Podbój zwany wyzwoleniem*, tamże, s. 198–200. Efekty tych działań już są widoczne. Jeden z moich przyjaciół z in ul. usłyszał od studenta na zajęciach, że po 1945 r. wszyscy uczeni Polacy byli albo na emigracji, albo w lesie. W domyśle ci wszyscy, którzy zaangażowali się w odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych, to kolaboranci.

\*\* Krytycy tej fascynacji żołnierzami antykomunistycznego podziemia zasadnie wskazywali i wskazują, że prowadzi ona wprost do marginalizacji dokonani Armii Krajowej i osiągnięć Polskiego Państwa Podziemnego. Zob. np. *Polska pamięć i duma. „Żołnierze wyklęci” – między historią, popkulturą a polityką*, dyskutują: T. Łabuszewski, R. Wnuk, A. Friszke, Z. Nosowski, „Więź” 2016, nr 3, s. 7–27 (szczególnie wypowiedzi R. Wnuka). Część młodych ludzi dalekich od prawicy już zaczyna nazywać to zjawisko „wyklętozą”.

\*\*\* Zob. [www.wiadomosci.onet.pl/nysefog](http://wiadomosci.onet.pl/nysefog) [dostęp 21.09.2017]. W liście skierowanym do uczestników uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie prezydent A. Duda podkreślił, że żołnierze konspiracji narodowej należeli do najwartościowszych bojowników o wyzwolenie Polski spod władzy i terroru obu okupantów. „Walcząc mężnie przeciwko dwóm wrogom, stawali zarazem w obronie ludności przed in filtracją sowiecką i pospolitym bandytyzmem. Swoimi działaniami bojowymi zapisali chlubne karty podczas powstań – Warszawskiego i antykomunistycznego. Należeli do niezłomnych

To wszystko budzi reakcję części środowiska historyków. Przykładem może być niedawny wywiad z Andrzejem Friszkiem. Uważa on politykę historyczną pis za „samobójczą”. Jego zdaniem:

[...] to próba usankcjonowania fałszerstwa historycznego. Przykładem takiego zakłamywania historii jest próba robienia przez polityków pis symbolu Solidarności z Lecha Kaczyńskiego, a z Wałęsy zdrajcy [...]. Wydobywa się bardzo nieliczne elementy z przeszłości, głównie militarne. Na piedestał wynosi się Żołnierzy Wyklętych, z których robi się absolutnych bohaterów, ze szkodą dla pamięci o Armii Krajowej, która była ogólnonarodową armią podziemną i sojusznikiem aliantów w wojnie z Hitlerem<sup>11</sup>.

Warszawski historyk kwestionuje też sygnalizowane wyżej tezy A. Nowaka, który cele polskiej polityki historycznej widział przede wszystkim w działaniach na zewnątrz. W opinii A. Friszkego:

dziś polityka historyczna jest partyjnym galimatiasem, który musi być kompletnie niezrozumiały poza Polską, a w kraju służy wykluczaniu różnych środowisk i tradycji [...] to próba przeformułowania tradycji i wartości narodowych na użytek wewnętrzny, by tworzyć mity w bardzo drastyczny sposób<sup>12</sup>.

Zgadając się z diagnozą A. Friszkego, muszę dodać kilka słów komentarza. Wydaje się, że pisowska polityka historyczna prowokuje do postawienia jeszcze jednego, fundamentalnego pytania. Niedawno Aleksander Smolar pisał: „czy nasza wolność obejmuje także przeszłość? Czy przeszłość może być domeną wolnego wyboru? Czy wszystko możemy wymyślać? Kim jesteśmy? Skąd pochodzimy?”<sup>13</sup>.

W kontekście analizowanego przeze mnie tematu natrafiamy w tym miejscu na problem granic w budowaniu czy kreowaniu obrazu przeszłości\*. Nawet jeśli pominiemy na chwilę wielokrotnie rozważany problem statusu prawdy w historii, to pozostają jeszcze inne kwestie.

Czy współczesny świat, kultura, która nas otacza, stanowią wystarczające wytłumaczenie dla porzucenia zasad etycznych w pracy historyka? Zaprzestania dbania o elementarne zasady uczciwości i solidarności wobec zmarłych? Cytowany A. Smolar słusznie zauważył: „jeżeli manipulowanie własną przeszłością uznać za objaw wolności nie tylko w skali jednostkowej, to wtedy przeszłości nie ma, wszystko jest możliwe”<sup>14</sup>. Ale

przeciwników powojennego reżimu, kontynuując – jako Narodowe Zjednoczenie Wojskowe – walkę z czerwonymi o Polskę biało-czerwoną”. W podobnym duchu listy skierowali do kombatantów NSZ prezes pis J. Kaczyński i marszałek Sejmu – M. Kuchciński.

\* Sprawa ta ma oczywiście szersze ramy. Dotyczy ona choćby szerzących się ostatnio legend i mitów związanych z początkami Polski i ideą tzw. Wielkiej Lechii.

jest jeszcze przecież inny problem. Szacunku dla obowiązujących w cechu historyków i godnych upowszechniania także w szerszych kręgach zasad warsztatowych, nakazujących nam m.in. krytycyzm wobec źródeł; zakazujących ukrywania świadectw dla nas z jakichś powodów niewygodnych; obligujących do przedstawiania różnych, często wzajemnie sprzecznych, punktów widzenia interesujących nas aktorów dziejów.

Nie sposób nieco ironicznie nie zauważyć, że twórcy „nowej polityki historycznej” wchodziłoby jakby w nie swoje buty. To w większości zwolennicy dość tradycyjnej, z ducha postpozytywistycznej – w sensie horyzontów poznawczych – nie historiozofii, ale wizji dziejów. Występują w roli beneficjentów skrajnej wersji postmodernizmu, w obrębie której każdy może pisać swoją własną historię, w sposób zupełnie dowolny. W ich głowach „nowa polityka historyczna” zaczyna niepokojąco przypominać historyczną utopię – idealny obraz przeszłości, z wyraźnym zaznaczeniem konfliktu absolutnie rozumianego „dobra” i „zła” modelowymi bohaterami, którzy winni się stać wzorami dla kolejnych pokoleń. W tak formatowanej historii prawda pozostaje kwestią wiary, a fakty są tym, w co gotowa jest uwierzyć większość<sup>15</sup>.

### Jerzego Giedroycia polityka historyczna

Jak zatem przeciwstawić się zawłaszczaniu polskiej polityki historycznej przez obóz „dobrej zmiany”? Wydaje się, że wysiłki krytyków tej jej wersji, która obecnie dominuje w Polsce, powinny iść w dwóch kierunkach.

Po pierwsze, należy dążyć do decentralizacji dotychczas dominujących ośrodków kreowania polityki pamięci (władze państwowe, IPN). Starać się wspierać te, które nie są powiązane z aparatem państwowym, np. ośrodek „Karta”, lub mają charakter lokalny, np. lubelski ośrodek Brama Grodzka. Tworzyć inicjatywy kwestionujące monopol jednej opcji politycznej na kreowanie popularnego obrazu historii Polski i jej relacji z sąsiadami. Jako środowisko historyków powinniśmy bardziej niż do tej pory angażować się w różnego rodzaju inicjatywy obywatelskie, stawać się „historykami publicznymi”. Udzielać się na forach internetowych i w mediach społecznościowych. Reagować na absurdy i fałszerstwa pojawiające się w nowych opowieściach o dziejach najnowszych.

Po drugie, trzeba uczynić wszystko, aby debata nad polską polityką historyczną stała się wielogłosowa. Aby silniej wybrzmiewały w niej tony polemiczne, aby stała się ona szkołą myślenia obywatelskiego i troski o państwo. Muszą się w niej zaznaczyć różne interpretacje i odmienne punkty widzenia. W tym przypadku wzorem, czy może lepiej punktem odniesienia może stać się polityka historyczna Jerzego Giedroycia i pańskiej „Kultury”.







To, jak sędzę, wciąż inspirujący przykład działań środowiska będącego w opozycji do władzy, starającego się z różnych powodów zakwestionować narzucany społeczeństwu obraz historii oraz zaproponować w jego miejsce własną, przekonującą alternatywę<sup>16</sup>. Wyrastały one z przekonania o znaczeniu społecznej funkcji historii i nastawienia aktywistycznego. Giedroyc i grono jego współpracowników kierowali się edukacyjną misją zmierzającą do gruntownej rewizji historycznego imaginarium Polaków. Społeczną funkcję wiedzy o przeszłości Redaktor rozumiał jako krytyczny, wielogłosowy i wolny od wszelkich tematów tabu namysł nad historią Polski, jej relacjami z sąsiadami i miejscem w Europie. Chciał, aby była to refleksja pozbawiona „fanatyzmów narodowych, klasowych, rasowych, religijnych, obyczajowych”<sup>17</sup>. Redaktorem kierowało też przeświadczenie, że polityka, w tym także polityka historyczna, jest przestrzenią dialogu, perswazji, działania. Winny w niej obowiązywać takie standardy, jak racjonalność, roztropność, dobro wspólne, poczucie odpowiedzialności za Rzeczpospolitą<sup>18</sup>.

Jak wiadomo, prowadzona przez Jerzego Giedroycia polityka historyczna kontestowała wszelkie przejawy megalomanii narodowej obecne w myśli historycznej polskiej emigracji. W jednym z wywiadów mówił, że „współczesna historia Polski jest w dużym stopniu mitomanią czy patriotycznym zakłamaniem”<sup>19</sup>. W innym dodawał, że polską historię należy „odbrazować”, zerwać z hagiografią i nadmiernym celebrowaniem historycznych rocznic<sup>20</sup>. To przesłanie dziś pozostaje wyjątkowo aktualne.

Redaktorowi obcy był ideał polskości o rodowodzie endeckim, był krytyczny wobec Kościoła katolickiego i silnie zakodowanego w polskiej mentalności stereotypu Polaka-katolika. Pragnął w nowych warunkach kontynuować najlepsze tradycje Rzeczypospolitej wielu narodów: wielokulturowości, tolerancji religijnej, szacunku dla Innych.

Giedroyc od początku zdawał sobie sprawę, że nie będzie to zadanie łatwe. W liście do Melchiora Wańkowicza pisał:

Nie czuję się na siłach tworzenia prądu historycznego. Moja ambicja idzie w kierunku stworzenia warsztatu eksperymentalnego, w którym się studiuję, analizuje, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować. Dorobek, jak dotąd, jest niewielki, zarówno w skupieniu ludzi, jak i w rezultatach pracy dotychczasowej. Ale chcę to z uporem kontynuować...<sup>21</sup>

Dziś mamy daleko większe możliwości niż te, którymi dysponował Redaktor. Poniekąd także od nas, historyków, zależy kształt obecnej i przyszłej polskiej polityki historycznej, zarówno w wymiarze zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Stawka jest wysoka i w języku teorii społecznej można by ją wyrazić pytaniem: czy zaakceptujemy rodzącą się na naszych oczach wersję „zamkniętego kanonu kulturowego”, w którym kodyfikuje się za-

również elementy wchodzące w jego skład, jak i wartości, które te elementy reprezentują, czy też będziemy w stanie obronić „kanon otwarty”, w obrębie którego kwestia wartości (to znaczy interpretacji elementów kanonu) pozostanie przestrzenią dialogu<sup>22</sup>. Jak trafnie zauważył Andrzej Szpociński: „stawką w sporze jest nie tylko taka czy inna polityka historyczna, lecz przede wszystkim kapitał symboliczny, najważniejszy, bo dający dostęp do innych kapitałów wyróżnionych przez Pierre’a Bourdieu”<sup>23</sup>.

Używając języka bardziej praktycznego, można to zdefiniować inaczej. Wówczas stoi przed nami, historykami, alternatywa: albo pogrążymy się w oparach chołoniewszczyzny, prowincjonalizmu, ryzykując izolację na arenie międzynarodowej, albo spróbujemy się temu przeciwstawić, budując obraz dziejów Polski i jej stosunków z sąsiadami stanowiący syntezę poczucia narodowej dumy ze stanowiskiem nieukrywającym kart wstydlivych<sup>24</sup>. Jak bowiem wielokrotnie podkreślano, uczciwy rozrachunek z przeszłością jest dowodem siły i mądrości narodu, a nie jego słabości. ■

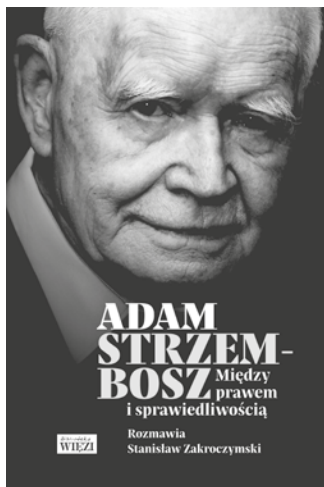
**RAFAŁ STOBIECKI** – ur. 1962. Historyk historiografii. Kierownik Katedry Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii uł. Główne zainteresowania badawcze: historiografia okresu PRL-u, rosyjska i radziecka historiografia XIX i XX w., emigracyjne dziejopisarstwo polskie po 1945 r. Autor licznych prac naukowych, ostatnio opublikował: *Klio za Wielką Wodą. Historycy polscy w Stanach Zjednoczonych po 1945 r.*

- 1 S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, *Wprowadzenie*, w: *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, Łódź 2008, s. 8. Zob. także w wielu miejscach aktualny, choć pisany w 2010 r. artykuł R. Traby, *Polityka wobec historii: kontrowersje i perspektywy*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 300–319. Tamże bogaty wybór literatury.
- 2 Tamże, s. 9.
- 3 W tym kontekście można wymienić m.in. prace: B. Kozłowskiego, L. Nijakowskiego, A. Szpocińskiego, R. Traby.
- 4 D. Passent, *Nadgorliwość ukarana*, „Polityka” 2017, nr 36.
- 5 *A my nie chcemy uciekać stąd*, z Z. Miłoszewskim rozmawia M. Nogaś, „Gazeta Wyborcza” 9–10 listopada 2017. Zob. także bardziej zniuansowaną krytykę K. Pomiana, *Historia, pamięć, polityka*, w: *Pamięć. Rejestry i terytoria / Memory. Registers and Territories*, Kraków 2013, s. 22–24 (dwujęzyczny album wydany przez Międzynarodowe Centrum Kultury z okazji wystawy pod tym samym tytułem, konsultacja naukowa J. Purchla).
- 6 Zob. np. D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad*

*praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2011, s. 18.

- 7 P. M. Dąbrowski, S. Troebst, *O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej (1791–1989)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2015, nr 1, s. 16.
- 8 R. Traba, *Polityka wobec...*, art. cyt., s. 303. Na głębokie różnice stanowisk w sporze o rozumienie i kształt polityki historycznej wskazywałem także w tekście *Historycy wobec polityki historycznej*, w: *Pamięć i polityka...*, dz. cyt., s. 175–192.
- 9 [www.wpolytice.pl/polityka/275550-nasza-re-lacja-trzy-wybitne-dziela-czyli-inauguracja-nowej-polityki-historycznej-na-sali-szczerski-glinski-kolarski-i-marszalek-pilsudski](http://www.wpolytice.pl/polityka/275550-nasza-re-lacja-trzy-wybitne-dziela-czyli-inauguracja-nowej-polityki-historycznej-na-sali-szczerski-glinski-kolarski-i-marszalek-pilsudski) [dostęp: 30.12.2015]. Zob. także J. Sellin, *Systemowa polityka historyczna 2015–2019*, „Gazeta Polska Codziennie” 8.07.2015; *Co powiedziałem na spotkaniu u prezydenta. Arcyciekawa debata o polityce historycznej*, [www.wpolytice.pl/polityka/272146-co-powiedzialem-na-spotkaniu-u-prezydenta-arcyciekawa-debata-o-polityce-historycznej](http://www.wpolytice.pl/polityka/272146-co-powiedzialem-na-spotkaniu-u-prezydenta-arcyciekawa-debata-o-polityce-historycznej) [dostęp 28.09.2017]. Jest to relacja ze spotkania w Belwederze na zaproszenie prezydenta

- A. Dudy, gdzie P. Zaremba streszcza wystąpienia A. Nowaka.
- 10 Szerzej na ten temat zob. P. Machcewicz, *Muzeum*, Kraków 2018.
- 11 *Samobójcza polityka historyczna pis*, z A. Friszkiem rozmawia J. Nizinkiewicz, „Rzeczpospolita” 10.09.2017.
- 12 Tamże.
- 13 A. Smolar, *Bezpieczne miejsce*, „Gazeta Wyborcza” 15–16.10.2016 (tekst z *Księgi przyjaciół „zŁ”* dla B. Toruńczyk).
- 14 Tamże.
- 15 To parafraza opinii czołowego ideologa współczesnego, rosyjskiego euroazjatyizmu – A. Dugina. Cyt. za: M. Šimečka, *Wrogowie prawdy*, „Gazeta Wyborcza” 23–24.04.2017.
- 16 Odwołuję się w tym miejscu do uwag S. M. Nowinowskiego oraz moich zamieszczonych tekście *O polityce historycznej Jerzego Giedroycia słów kilka*, w: *W poszukiwaniu innej historii. Antologia tekstów opublikowanych na łamach periodyków Instytutu Literackiego w Paryżu*, wprowadzenie, redakcja S. M. Nowinowski, R. Stobiecki przy współpracy A. Brzezińskiej i M. Przybyś, Łódź 2015, s. 11–27.
- 17 W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc. Kustosz pamięci*, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 54.
- 18 Nawiązuję tu do uwag A. S. Kowalczyka, *Wena do polityki. O Giedroyciu i Mieroszewskim*, t. 1, Warszawa 2014, s. 35.
- 19 *Kompleksy, których trudno się pozbyć. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Polska Zbrojna”, 25–27.06.1993.
- 20 *Na osobnej wyspie czy wśród innych narodów. O historii Polski i swoich zainteresowaniach historyj, o polskich historykach i politykach mówi Jerzy Giedroyc* [rozmowę przeprowadził A. Chrzanowski], „Wiadomości Historyczne” 1997, nr 1, s. 1–2.
- 21 J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, wybór i wstęp A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000, s. 226, List J. Giedroycia do M. Wańkowicza z 9.11.1951 r.
- 22 Odwołuję się w tym miejscu do uwag A. Szpocińskiego, w najbardziej chyba syntetycznej formie przedstawionych w artykule *Pamięć przeszłości i strategie legitymizacyjne*, w: *Pamięć...*, dz. cyt., s. 26.
- 23 Tamże, s. 32.
- 24 W tym kontekście przychodzi na myśl polemika A. Nowaka z P. Machcewiczem dotycząca pytania, by w dziejach Polski ważniejsze jest Westerplatte czy Jedwabne.



ADAM STRZEMBOSZ,  
STANISŁAW ZAKROCZYMSKI

## Między prawem i sprawiedliwością

Wywiad rzeka z prof. Adamem Strzemboszem to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć głęboki spór polityczno-prawny, który podzielił dziś Polskę na pół. Nie bez powodu prof. Strzembosz, pierwszy prezes Sądu Najwyższego w latach 1990–1998, w ostatnich miesiącach stał się najważniejszym autorytetem protestujących w obronie niezawisłości sądów i trójpodziału władzy. W rozmowie pojawia się refleksja nad wartościami takimi jak sprawiedliwość społeczna, granice władzy sędziowskiej czy stosunki między władzą świecką a duchowną.

POLECAMY

352 S., CENA 49,98 ZŁ

PATRONI MEDIALNI:



POLITYKA

RZECZPOSPOLITA kontakt

WIĘŹ

W NASZEJ KSIĘGARNI INTERNETOWEJ 20% TANIEJ!  
tel./fax (22) 828 18 08 [www.wiez.pl](http://www.wiez.pl)